

A black and white photograph of a park path lined with trees, leading towards a body of water under a hazy sky. The path is paved and runs along the left side of a grassy area. Several tall, thin trees stand in a row, their branches reaching out. In the background, a body of water is visible, and a small, dark, circular signpost stands on the right. The overall atmosphere is quiet and somewhat melancholic.

Janusz Brzozowski

Spotkanie po latach

Spotkanie po latach

Janusz Brzozowski

© Copyright by Janusz Brzozowski

Projekt okładki: Marta Cholkowski

Korekta: Ewa Piasecka

ISBN: 978-83-8166-079-2

Wydawca: Janusz Brzozowski

Kontakt: brzozowski.janusz@hotmail.com

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody autora i wydawcy zabronione

Wydanie I, 2019

Przyjacielem jest ten,
kto bardzo dobrze cię zna,
a pomimo to cię kocha.
Albert Hubbard

Słowo wstępne

Po wydaniu ostatniej mojej książki *Oranżeria rodziny Williamsów* jestem winien Wam, Drodzy Czytelnicy, słowo wyjaśnienia. Chciałbym nową książką *Spotkanie po latach* wyjaśnić, jak doszło do stworzenia moich głównych bohaterów Anny i Piotra Balickich, którzy zapewнили Wam do tej pory przeżycie wielu zaskakujących wrażeń i sytuacji. Pomimo że książka *Spotkanie po latach* została napisana jako pierwsza wiele lat temu, dopiero teraz zdecydowałem, że powinna ona ujrzeć światło dzienne, by ukazać szerokiej rzeszy czytelników literackie narodziny Anny i Piotra. Niełatwo mi było podjąć tę decyzję. Książka w większości oparta jest na faktach dotyczących mnie samego i wydarzeń, które miały miejsce w Polsce, a także w Australii na przestrzeni kilku dziesięcioleci. Tu narodzili się i stawiali pierwsze kroki bohaterowie moich książek. W czasie kolejnych wspólnie przeżytych lat upodobnili się oni do słynnych detektywów, którymi zachwycają się do dzisiejszego dnia miliony fanów Agathy Christie i sir Artura Conan Doyle'a. Anna i Piotr nie zamierzają spoczywać na laurach. Mają wiele do zrobienia nie tylko w Polsce czy Australii, ale także na innych kontynentach, wybawiając z kłopotów liczne dystyngowane osobistości, łącznie z tajlandzkim dworem królewskim. Ich nieugaszony, gorący zapał do rozwiązywania kryminalnych łamigłówek ma początek w historii, którą widzicie Państwo przed sobą.

Janusz Brzozowski

RADOŚĆ I SMUTEK

Rozdział 1

Samolot australijskich linii lotniczych Qantas przedzierał się przez gęste szare chmury, wyraźnie tracąc wysokość. Sześciogodzinny lot z Singapuru do Perth zbliżał się powoli do końca i przemijała kolejna, trwająca tym razem tydzień podróż Piotra Balickiego. Chowając do dyplomacji dokumentację udanej transakcji, jaką przeprowadził w Nowym Jorku, myślami był już w gabinecie dyrektora.

„Ciekawe, ile stary przyzna mi premii za ten półmilionowy kontrakt”, pomyślał.

– Proszę zapiąć pas – zwróciła mu uwagę przechodząca stewardessa.

– Oczywiście – uśmiechnął się do niej mile.

„Na razie wystarczy tego włączenia się po lotniskach, hotelach i knajpach”, pomyślał w momencie, gdy koła samolotu dotknęły ziemi. Pchając wózek, na którym miał walizkę oraz kilka drobnych prezentów, wyszedł z hali lotniska, rozglądając się za taksówką.

Jesienne popołudnie było ciepłe. Przez ciemne kłęby obłoków przemieszczające się na północ, wyglądało co chwilę jaskrawe

słońce. Patrząc na błękit nieba, przypomniał sobie ciężki płaszcz chmur, jaki wisiał nad Nowym Jorkiem, kiedy opuszczał to miasto.

– Witaj, Piotrze, widzę, że ciągle twoim drugim domem są lotniska. Piotr, odwracając głowę, zobaczył stojącego obok Jurka Stępnia z nieukrywanym zaskoczeniem.

– Dobrze to określiłeś. Muszę ci powiedzieć, że mam już dość tych podróży, nie mówiąc o ubieraniu się w smoking.

– Mam rozumieć, że chcesz zakończyć pracę w swojej obecnej firmie? – spytał Jurek, wyraźnie zainteresowany.

– Może nie zakończyć, bo gdzie w moim wieku dostanę inną pracę, ale postanowiłem zrobić sobie paromiesięczny urlop.

– Szkoda, właśnie szukam kogoś odpowiedniego na stanowisko dyrektora.

Piotr spojrział na kolegę, którego wielokrotnie już przyłapał na tym, że ponosiła go bujna fantazja.

– Tylko dyrektora, nie ministra? – uśmiechnął się.

– Mówię poważnie i nie żartuj sobie z tego – uniósł się Jurek.

– Ja się nie śmieję, ale przyznasz, że dość dziwnie to zabrzmiało.

– Masz dość czasu, by napić się ze mną kawy? Powiem ci, że od paru tygodni bardzo poważnie myślę o tobie.

– O mnie? Coraz bardziej mnie zaskakujesz.

– Właśnie przed chwilą przywozłem na lotnisko człowieka, który jest głównym inwestorem ogromnego kompleksu sportowo-rekreacyjnego, jaki ma powstać... – robiąc przerwę, spojrział na Piotra.

– Zgadnij, gdzie?

– Nie mam pojęcia, ale to, co mówisz, wygląda obiecująco.

– Chodź na tę kawę, pić mi się chce – pociągnął go za rękaw marynarki, wyciągając z kolejki.

W małej kawiarence, do której weszli, siedziało sporo ludzi, głównie oczekujących na przyłoty kolejnych samolotów.

– To opowiadaj, gdzie ten kompleks ma powstać?

Przenieśli się w miejsce, gdzie dozwolone było palenie. Zapalając papierosa, Jurek powiedział krótko:

- W Gliwicach, mój drogi, zaskoczyłem cię?
- Przyznaję, owszem. Jednak ciągle nie rozumiem, co to ma wspólnego ze mną?
- Słuchaj, Piotrze. Naczelnym dyrektorem kompleksu mam być ja. Chyba się nie dziwisz, że chcę, by wszystkie główne stanowiska obsadzone były ludźmi, których znam i wiem, co potrafią.
- Rozumiem, że chcesz mnie w to wciągnąć...
- Nareszcie! – odczekał chwilę i rzucił: – I co ty na to?
- Przyznaję, wygląda to dość ciekawie. Przechodząc do konkre-tów, jaką funkcję miałbym pełnić? – spytał z pewnym zaintereso-waniem.
- Potrzebuję, Piotrze, dyrektora technicznego, który by czuwał nad całością kompleksu. Z tego, co już wiem, zarobki mają być, powiedzmy, dobre. Mieszkanie na terenie kompleksu i raz na rok, w ramach urlopu, przelot do Australii za darmo.
- „Za pięknie to wygląda, by było prawdziwe”, pomyślał Piotr, nie dając po sobie nic poznać.
- Od kiedy praca byłaby aktualna? – spytał z ciekawości.
- Od chwili podpisania trzyletniego kontraktu potrzeba dwóch pełnych tygodni, by został on zaakceptowany przez głównego in-vestora. Następnie wylot do Polski, gdzie nadzorowałbyś poszcze-gólne etapy budowy tego ośrodka. Ja wylatuję do Polski dokładnie za trzy tygodnie. Lecąc przez Singapur, muszę się tam zatrzymać na jakieś trzy dni, później dołączyłbym do ciebie.
- Mówisz, kontrakt na trzy lata – upewnił się Piotr.
- Przemyśl to i zadzwoń do mnie, gdybyś się zdecydował. My-ślę, że tym razem udało mi się złapać dorodnego byka za rogi.

- Ściemniało się, kiedy taksówka zatrzymała się pod domem Pio-tra. Wsiadając z samochodu, spojrzął krytycznie na wysokość tra-wy rosnącej przed domem i pokręcił znacząco głową.
- Sądziłam, że przyjedziesz wcześniej, samolot miał opóźnienie?
- spytała Jaga, kiedy wszedł do mieszkania.

- Nie, byłem na kawie i nawet nie wiem, kiedy mi czas uciekł.
Stawiając żelazko na podstawkę, spojrzała na Piotra.
- Myślałam, że po tygodniowej nieobecności będzie cię ciągnąć do domu, ale z tego, co słyszę, wybrałeś kawę.
- Piotr, ignorując zaczepkę żony, rozejrzał się po pokoju.
- Gdzie jest Thomas?
- Ma trening, zaraz powinien być w domu.
- Dobrze się składa. Chciałbym poważnie porozmawiać, a jednocześnie wysłuchać twojej opinii.
- Ostre, przenikliwe spojrzenie, jakim go obdarzyła, było nadzwyczaj nieprzyjemne.
- Słucham – powiedziała krótko.
- Otrzymałem propozycję pracy. Kontrakt, jaki musiałbym podpisać, jest trzyletni. Praca w Gliwicach, co o tym myślisz?
- W Gliwicach? – zdziwiła się.
- Tak, dobrze słyszałaś, w Gliwicach.
- Co miałbyś tam robić? – usiadła na krześle i zapaliła papierosa.
- Miałbym funkcję dyrektora do spraw technicznych z niezłą wypłatą, mieszkaniem i raz w roku przylotem na urlop do Australii.
- Kto ci zaproponował tę pracę? – spytała po chwili.
- Opowiem, jak było...
- Nie przeszkadzała w opowiadaniu, choć wiele razy widział, że chciała o coś zapytać.
- Cóż, oto moje zdanie. Dawno już przestałam wierzyć Jurkowi. Uważam, że to wyjątkowy cwaniak i naciągacz. Powinieneś się porządnie zastanowić, nim cokolwiek podpiszesz.
- Przecież podpisując kontrakt, jestem chroniony prawem.
- Jesteś śmieszny, Piotrze. Prawo prawem, a masz pieniądze, by się z kimś sądzić? – podnosząc się z krzesła, weszła do kuchni, stawiając czajnik na gazie.
- Powiem ci, Jago, co mi jeszcze przyszło do głowy.
- Chwilę odczekał, by ponownie usiadła koło niego.
- Doskonale zdajesz sobie sprawę, że w naszym małżeństwie nie wszystko wygląda tak, jak powinno. Myślę, że jeżeli byśmy od-

poczęli od siebie, może doszlibyśmy któregoś dnia do wspólnego zdania, a tym samym uratowali nasze małżeństwo.

– Tu masz rację. Mimo wszystko intuicja mówi mi, że to jego kolejna sztuczka. Przyznasz chyba, że ile razy wszedłeś z nim w jakąś spółkę, tyle razy wystawił cię do wiatru. Następna rzecz, o której na pewno nie pomyślałeś, to twoja dwudziestokilkuletnia nieobecność w Polsce. Mogę cię zapewnić, że bardzo ciężko będzie ci się tam odnaleźć.

– Też o tym myślałem. Przyznam, że już wielokrotnie przymierzałem się, by polecieć na jakiś urlop do Polski. Teraz nadarza się okazja, by upiec dwie pieczenie na jednym ogniu. Jeszcze w powietrzu postanowiłem, że wezmę parę tygodni wolnego, by zapomnieć o samolotach, hotelach i knajpach. Uwierz mi, naprawdę jestem już tym zmęczony.

W drzwiach ukazał się Thomas.

– Cześć tata, jak było w Ameryce? – spytał, rzucając torbę na podłogę.

– Nie narzekam, narzekam natomiast na syna, który nie dotrzymuje obietnic.

– Czego nie dotrzymałem? – zdziwił się, patrząc na ojca.

– Za parę dni trawa przed domem dotknie dachu.

– Jutro, jak wrócę z zajęć, to ją skoszę, obiecuję, tato.

Piotr wstał i podszedł do przywiezionych prezentów.

– Myślę, że będą się wam podobać. Jedyne, co naprawdę lubię w tej Ameryce, to robienie zakupów – powiedział, wręczając im upominki.

– Wrócę jeszcze do naszej rozmowy – powiedziała Jaga, stawiając na stole herbatę.

– Zrobisz, jak zechcesz, ale uważam, że nic z tego nie wyjdzie, a stracisz masę pieniędzy, na które ciężko pracowałeś.

Piotr wziął herbatę i wyszedł do ogrodu zapalić papierosa.

„Jeżeli zaryzykuję i podpiszę ten kontrakt, może uda mi się uratować to, co już od dawna skazane jest na zagładę”, wyciągnął z kieszeni komórkę i wybrał numer Jurka.